

Przemówienie J. D. Vance'a wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych w Monachium 14 lutego 2025 podczas Konferencji Bezpieczeństwa

Jedną z rzeczy, o których chciałbym dzisiaj mówić są oczywiście wartości, które dzielimy. I wiecie, to wspaniale być ponownie w Niemczech. Jak słyszeliście wcześniej, byłem tu w ubiegłym roku jako amerykański senator. Widziałem dziś ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Davida Lammy i żartowałem, że każdy z nas miał w ubiegłym roku inną pracę niż ma dzisiaj. Ale dziś nastał czas dla wszystkich krajów tu zgromadzonych, dla nas wszystkich, szczęśliwych, że dostali od naszych wyborców mandat polityczny – by użyć go dla polepszenia ich życia.

Chcę również powiedzieć, że miałem to szczęście, że spędziłem trochę mojego czasu tutaj – w ciągu ostatnich 24 godzin – poza murami, w których odbywa się ta konferencja. I jestem pod wrażeniem gościnności ludzi, nawet w sytuacji, kiedy odczuwają wciąż skutki wczorajszego strasznego ataku [chodzi o atak w Monachium – celowe wjechanie samochodem w grupę ludzi przez Afgańczyka, który miał miejsce w czwartek 13 lutego i spowodował obrażenia u 36 osób – AŚ]. A w ogóle pierwszy raz, kiedy byłem w Monachium, to było na prywatnej wycieczce z moją żoną, która i dzisiaj jest tutaj ze mną. Zawsze kochałem miasto Monachium i jego mieszkańców.

Chcę po prostu powiedzieć, że jesteśmy bardzo poruszeni i nasze myśli, i modlitwy koncentrują się wokół Monachium i wszystkich dotkniętych złem zadaniem tej wspaniałej społeczności. Myślimy o was, modlimy się za was i będziemy naturalnie was wspierać w nadchodzących dniach i tygodniach.

Zgromadziliśmy się na tej konferencji, oczywiście, by dyskutować o bezpieczeństwie. I zwyczajowo mamy tu na myśli zewnętrzne zagrożenia dla naszego bezpieczeństwa. Widzę tu dziś obecnych bardzo wielu czołowych przedstawicieli wojska. Ale, choć administracja Trumpa jest bardzo zatroskana o bezpieczeństwo Europy i wierzy, że możemy dojść do rozsądnego porozumienia pomiędzy Rosją a Ukrainą, a także wierzymy, że jest bardzo ważnym, aby w nadchodzących latach Europa wykonała wielki krok naprzód, aby samemu zapewnić sobie własną obronę, zagrożeniem, o które martwię się najbardziej, a które stoi vis a vis Europy, nie jest Rosja, nie są Chiny, ani żaden zewnętrzny czynnik. Najbardziej martwi mnie zagrożenie przychodzące z wewnątrz. Porzucanie przez Europę jej najbardziej fundamentalnych wartości; wartości dzielanych przez Stany Zjednoczone Ameryki.

Byłem wstrząśnięty, że były komisarz europejski wystąpił w niedawno w telewizji i zachwycił się faktem anulowania wyborów prezydenckich przez rząd rumuński. Zagroził, że jeśli sprawy nie pójdą zgodnie z planem, to samo stać się może również w Niemczech.

Tego typu pyszne oświadczenia są szokujące dla amerykańskich uszu. Przez lata mówiono nam, że wszystko co finansujemy i wspieramy, robimy w imię wspólnych nam demokratycznych wartości. Wszystko, od naszej polityki ukraińskiej po cenzurę mediów cyfrowych, nazywane jest obroną demokracji. Ale kiedy widzimy europejski sąd anulujący wybory oraz wyższego urzędnika grożącego anulowaniem innym, to powinniśmy zapytać, czy stawiamy sobie wystarczające wysokie wymagania. A mówię „my”, ponieważ głęboko wierzę, że gramy w tej samej drużynie.

Musimy zrobić więcej niż tylko mówić o wartościach demokratycznych. Musimy nimi żyć.

Spójrzmy, pośród obecnych na tej sali wielu ma w żywej pamięci, że Zimna Wojna postawiła

obrońców demokracji w opozycji do bardziej tyranicznych sił na tym kontynencie. I zwróćcie uwagę, która strona tej walki cenzurowała dysydentów, zamykała kościoły, która dokonywała oszustw wyborczych. Czy to byli „dobrzy chłopcy”? Oczywiście, nie.

Dzięki Bogu, przegrali Zimną Wojnę. Przegrali, ponieważ ani nie doceniali ani nie szanowali wszystkich nadzwyczajnych błogosławieństw wolności, wolności zadziwienia, wolności błędzenia, wolności wynalazku czy budowania. Jak się okazało, nie można nakazać innowacyjności czy kreatywności, tak jak nie można narzucić ludziom, co mają myśleć, co mają czuć, w co mają wierzyć. A my wierzymy, że te sprawy są oczywiście ze sobą powiązane. Na nieszczęście, kiedy patrzę na dzisiejszą Europę, czasami wydaje się nieoczywistym, co stało się z niektórymi zwyczajcami Zimnej Wojny.

Patrzę w stronę Brukseli, gdzie komisarze Unii Europejskiej grożą obywatelom zamiarem zamknięcia mediów społecznościowych w czasie niepokojów społecznych, w momencie, kiedy spostrzegą coś, co oceniają jako „zawartość nienawistną”; albo ten kraj, gdzie policja dokonuje nalotów przeciwko obywatelom podejrzanym o pisanie komentarzy antyfeministycznych, w ramach „walki z mizoginią” w internecie.

Patrzę na Szwecję, gdzie dwa tygodnie temu rząd skazał chrześcijańskiego aktywistę za udział w paleniu Koranu, czego skutkiem było zamordowanie jego przyjaciela. I jak na zimno stwierdził sędzia w tej sprawie – szwedzkie prawo, rzekomo stojące na straży wolności słowa, faktycznie, nie przyznaje – cytuję – „przepustki” do robienia czy mówienia czegokolwiek bez ryzyka urażenia grup wyznających jakieś przekonania.

I może najbardziej niepokojące – patrzę na naszych drogich przyjaciół, na Zjednoczone Królestwo, gdzie odejście od praw sumienia postawiło podstawowe wolności, a religijnych Brytyjczyków w szczególności, na celowniku. Trochę ponad dwa lata temu rząd brytyjski oskarżył Adama Smitha Connera, 51-letniego fizjoterapeutę i weterana wojennego, o haniebną zbrodnię stania 50 metrów od kliniki aborcyjnej i o cichą modlitwę przez trzy minuty, nikomu nie przeszkadzającego, nikogo nie zaczepiającego, po prostu cicho modlącego się w samotności. Po tym jak brytyjskie organy ścigania spostrzegły go i zażądały ujawnienia o co się modlił, Adam odpowiedział po prostu, że czynił to w imieniu swego nienarodzonego syna. On i jego była partnerka dokonali aborcji wiele lat wcześniej. Ale na stróżach prawa nie zrobiło to wrażenia. Adam został uznany za winnego złamania nowego rządowego Prawa Strefy Buforowej, które kryminalizuje cichą modlitwę i inne akcje, które mogą wpłynąć na decyzje osób, w obrębie 200 metrów od punktu aborcyjnego. Został skazany na zapłacenie tysięcy funtów kosztów sądowych na rzecz prokuratury.

Żałuję, że nie mogę powiedzieć, że to był przypadek, jednorazowy, szalony wyraz źle napisanego prawa, zastosowanego wobec jednej osoby. Ale nie. W październiku, ledwie kilka miesięcy temu, szkocki rząd rozpoczął wysyłanie do obywateli listów, obywateli, których domy stoją wewnątrz tzw. stref bezpiecznego dostępu, grożąc, że nawet prywatna modlitwa w ich własnych domach może oznaczać złamanie prawa. Naturalnie rząd namawiał czytelników listów do donoszenia na współobywateli podejrzanym o popełnienie tej zbrodni myśli w Brytanii i w całej Europie.

Wolność słowa, tak myślę, jest w odwrocie, i dla komedii, i dla prawdy. Przyznaję, że czasami najgłośniejsze głosy domagające się cenzury przychodzą nie z Europy, ale z mojego własnego kraju, gdzie poprzednia administracja groziła i zastraszała właścicieli mediów społecznościowych cenzurowaniem tzw. dezinformacji. Takiej dezinformacji jak to, że koronawirus prawdopodobnie wypłynął z laboratorium w Chinach. Nasz własny rząd zachęcał prywatne firmy do uciszania obywateli, którzy ośmielili się mówić o tym, co okazało się być

oczywistą prawdą.

Tak więc przyjechałem tutaj nie dla dzielenia się spostrzeżeniami, ale z ofertą. I tak jak administracja Bidena próbowała desperacko uciszać ludzi za to, że mówią to, co myślą, tak administracja Trumpa robi coś dokładnie przeciwnego i mam nadzieję, że będziemy mogli wspólnie przy tym pracować.

W Waszyngtonie mamy nowego szeryfa w mieście. Pod przywództwem Donalda Trumpa, możemy nie zgadzać się z Waszym punktem widzenia, ale będziemy walczyć o Wasze prawo do przedstawienia go w przestrzeni publicznej. Zgadza się czy nie? Teraz jesteśmy w punkcie, oczywiście, w którym sytuacja tak gwałtownie pogorszyła się, że w grudniu Rumunia wprost anulowała wyniki wyborów prezydenckich, na podstawie wątpliwych podejrzeń służb specjalnych i pod ogromną presją europejskich sąsiadów. Jak rozumiem, argumentem było to, że rosyjska dezinformacja negatywnie wpłynęła na rumuńskie wybory. Ale poproszę moich europejskich przyjaciół o spojrzenie z innej perspektywy. Możecie wierzyć, że złem jest, by Rosja wykupywała reklamy w mediach społecznościowych, żeby wpływać na wasze wybory. My tak oczywiście myślimy. Możecie to nawet potępiać na arenie międzynarodowej. Ale jeżeli wasza demokracja może być zniszczona przy pomocy kilkuset tysięcy dolarów wydanych na reklamy cyfrowe przez obce państwo, to znaczy, że od początku nie była bardzo mocna. Ale pomyślałem sobie, że wasza demokracja nie jest istotnie tak krucha jak wielu ludzi się tego obawia. I naprawdę wierzę, że przyzwolenie na to, aby nasi obywatele mówili, co myślą, uczyni ich jeszcze silniejszymi. Co, naturalnie, prowadzi nas z powrotem do Monachium, gdzie organizatorzy tej konferencji zakazali posłom reprezentującym partie populistyczne, zarówno z lewicy jak i z prawicy, udziału w tych dyskusjach. I znów, nie musimy zgadzać się z wszystkim i z czymkolwiek, co ludzie mówią. Ale kiedy polityczni liderzy reprezentują istotną grupę wyborców, to na nas spoczywa obowiązek chociaż uczestnictwa w dialogu z nimi. [Vance nawiązuje do zakazu wstępu na konferencję dla przedstawicieli Alternatywy dla Niemiec (AfD) oraz Sojuszu Sary Wagenknecht – AŚ]

Dla wielu z nas po drugiej stronie Atlantyku to wszystko wygląda coraz bardziej i bardziej jak stare, zakorzenione grupy interesów, ukrywające się za złymi słowami z czasów sowieckich, jak dezinformacja, a które po prostu nie znoszą myśli o tym, że ktoś mający inny punkt widzenia może wyrazić odmienną opinię albo – Boże broń! – zagłosować inaczej lub nawet jeszcze gorzej – wygrać wybory.

To jest konferencja bezpieczeństwa i jestem pewien, że wszyscy przybyli tutaj przygotowani, aby mówić o tym, jak konkretnie zamierzacie podnieść wydatki na obronę w ciągu najbliższych pięciu lat, zgodnie z nowym założeniem. I wspaniale, bo jak prezydent Trump wyraził się o tym zupełnie jasno, uważa on, że nasi europejscy przyjaciele muszą grać większą rolę w przyszłości tego kontynentu. Nie sądzę, abyście znali ten termin „dzielenie się ciężarem”, ale myślę, że to istotna część wspólnego sojuszu, żeby Europejczycy stanęli na wysokości zadania, podczas gdy Ameryka skupi się na tych częściach świata, które znajdują się w wielkim niebezpieczeństwie.

Ale pozwólcie, że zapytam, jak w ogóle możecie zacząć myśleć o kwestii metod budżetowania, jeżeli nie wiemy nawet, czego tak naprawdę bronimy? Usłyszałem wiele w dotychczasowych rozmowach, a odbyłem wiele znakomitych konwersacji z licznymi osobami tu obecnymi.

Usłyszałem dużo na temat tego, czego potrzebujecie, aby się bronić i to naprawdę ważne. Ale co wydawało się dla mnie trochę mniej jasne i z pewnością także dla wielu obywateli Europy, to przed czym konkretnie mielibyście się bronić. Jaka jest pozytywna wizja, która ożywia ten wspólny pakt bezpieczeństwa, który wszyscy uważamy za tak ważny? Głęboko wierzę, że nie

ma bezpieczeństwa, jeśli boisz się głosów, opinii i sumienia, które kierują twoimi własnymi ludźmi. Europa stoi przed wieloma wyzwaniami. Ale kryzys, przed którym teraz stoi ten kontynent, kryzys, jak wierzę, wobec którego stoimy wszyscy razem, jest spowodowany przez nas samych. Jeśli stajesz do wyborów w strachu przed własnymi wyborcami, Ameryka nie może nic dla ciebie zrobić. A co za tym idzie, nie ma niczego, co możesz zrobić dla Amerykanów, którzy wybrali mnie i prezydenta Trumpa. Potrzebujecie demokratycznego mandatu, aby osiągnąć cokolwiek wartościowego w nadchodzących latach.

Czy nie nauczyliśmy się niczego z doświadczenia, że słaby mandat daje niestabilne rezultaty? Ale jest tak wiele wartości, które można uzyskać z tego rodzaju demokratycznego mandatu, który moim zdaniem, będzie wynikał z większej wrażliwości na głosy obywateli. Jeśli chcesz cieszyć się konkurencyjną gospodarką, jeśli chcesz cieszyć się niedrogą energią i bezpiecznymi łańcuchami dostaw, to potrzebujesz mandatu do rządzenia, ponieważ musisz podejmować trudne decyzje, aby cieszyć się wszystkimi tymi rzeczami.

I oczywiście wiemy o tym bardzo dobrze. W Ameryce nie możesz zdobyć demokratycznego mandatu, cenzurując swoich oponentów lub wsadzając ich do więzienia. Niezależnie od tego, czy jest to lider opozycji, pokorny chrześcijanin modlący się we własnym domu, czy dziennikarz próbujący relacjonować wiadomości. Nie możesz też go zdobyć, ignorując swój podstawowy elektorat w kwestiach takich jak to, kto może być częścią naszego wspólnego społeczeństwa. I ze wszystkich pilnych wyzwań, z którymi mierzą się narody tutaj reprezentowane, uważam, że nie ma nic ważniejszego niż masowa migracja.

Obecnie już prawie 1 na 5 osób żyjących w tym kraju pochodzi z zewnątrz. To, oczywiście, najwyższy wynik w historii. Podobnie jest w Stanach Zjednoczonych i także tam, to rekordowy wynik. Liczba imigrantów, którzy znaleźli się w UE, a wywodzą się z krajów nieeuropejskich, podwoiła się w samych tylko latach 2021 i 2022. I, oczywiście, od tego czasu znacznie się zwiększyła.

Znamy tę sytuację. To nie stało się w próżni. To rezultat serii świadomych decyzji podjętych przez polityków na całym kontynencie i innych, na całym świecie, w przeciągu ostatniej dekady. Widzieliśmy horror spowodowany przez te decyzje w mieście, w którym jesteśmy. Oczywiście nie mogę tego przywoływać znowu bez myślenia o tragicznych ofiarach, których piękny zimowy dzień w Monachium zamienił się w piekło. Nasze myśli i modlitwy są z nimi i z nimi pozostaną. Ale dlaczego to się w ogóle stało?

To okropna historia, ale jedna z wielu, jaką można usłyszeć zbyt dużo razy w Europie i na nieszczęście, zbyt wiele razy także w Stanach Zjednoczonych. Ubiegający się o azyl, często młody mężczyzna w wieku lat dwudziestu paru, już znany policji, uderza samochodem w tłum i osłabia społeczeństwo. Wspólnotę. Jak wiele razy musimy znosić te przerażające niepowodzenia, zanim zmienimy kurs i poprowadzimy naszą wspólną cywilizację w nowym kierunku? Żaden wyborca na tym kontynencie nie poszedł do urn, aby otworzyć wrota dla milionów niesprawdzonych imigrantów. Ale przecież wiecie, na co oni głosowali? W Anglii głosowali za Brexitem. I zgadzając się lub nie zgadzając, zagłosowali za nim. I coraz częściej w całej Europie głosują na przywódców politycznych, którzy obiecują położyć kres niekontrolowanej migracji. Zgadzam się z wieloma z tych obaw, ale wy nie musicie zgadzać się ze mną. Po prostu myślę, że ludzie martwią się o swoje domy. Dbają o swoje marzenia. Dbają o swoje bezpieczeństwo i zdolność do zapewnienia sobie i swoim dzieciom środków do życia. I są mądrzy. Myślę, że to jedna z najważniejszych rzeczy jakich nauczyłem się w ciągu mojego krótkiego czasu spędzonego w polityce. W przeciwieństwie do tego, co możecie usłyszeć kilka gór dalej stąd, w Davos, obywatele wszystkich naszych krajów nie myślą generalnie o sobie,

jako o wykształconych zwierzętach czy o wymiennych kołach zębatych światowej ekonomii. Nie bardzo zaskakuje też fakt, że nie chcą, aby nimi pomiatano lub, żeby byli nieustannie ignorowani przez swoich liderów. I jest to sprawą demokracji, aby rozstrzygnąć te wielkie kwestie przy urnie wyborczej. Jestem przekonany, że pomijanie ludzi, pomijanie ich trosk albo nawet gorzej, zamykanie mediów, anulowanie wyborów, wykluczanie ludzi z procesu politycznego, nie chroni niczego. Faktycznie, jest to najprostsza droga do zniszczenia demokracji. Wypowiadanie się i wyrażanie opinii to nie ingerowanie w wybory. Nawet jeżeli ludzie wypowiadają opinie poza waszym własnym krajem i nawet, jeżeli ludzie ci są bardzo wpływowi – i wiercie mi, mówię to z humorem – jeśli amerykańska demokracja mogła przetrwać dziesięć lat besztania przez Gretę Thunberg, wy, moi panowie, możecie przetrwać kilka miesięcy łajania przez Elona Muska.

Czego jednak żadna demokracja nie przetrwa, amerykańska, niemiecka, czy europejska, to mówienie milionom wyborców, że ich myśli i troski, ich aspiracje, ich prośby o ulgę, są nieważne albo nawet niewarte tego, by je brać pod uwagę. Demokracja opiera się na świętej zasadzie, że głos ludzi ma znaczenie. Nie ma przestrzeni dla blokowania niewygodnych. Albo podtrzymujesz tę zasadę albo nie. Europejczycy, ludzie, mają głos. Europejscy liderzy mają wybór. I głęboko wierzę, że nie potrzebujemy się bać przyszłości.

Zaakceptujcie to, co wam mówią ludzie, nawet jeśli wyda się wam to zaskakujące albo jeśli się z tym nie zgadzacie. I jeżeli to uczynicie będziecie mogli zmierzyć się z przyszłością, z pewnością i zaufaniem, wiedząc, że wasze narody stoją za każdym z was. I to jest dla mnie wielka magia demokracji. Nie ma jej w tych budynkach z kamienia czy pięknych hotelach. Nie ma jej nawet w tych wielkich instytucjach, które zbudowaliśmy razem w naszym wspólnym społeczeństwie.

Wierzyć w demokrację to rozumieć, że każdy z naszych obywateli ma swoją mądrość i ma swój głos. I jeżeli odmawiamy wysłuchania jego głosu, to nawet nasze najbardziej skuteczne starania zabezpieczą jedynie bardzo niewiele. Jak powiedział niegdyś Jan Paweł II, w mojej opinii jeden z najbardziej niezwykłych orędowników demokracji na tym kontynencie i na wszystkich innych – „nie lękajcie się!”. Nie powinniśmy lękać się naszych własnych ludzi nawet jeżeli wyrażają opinie niezgodne z poglądami ich przywódców.

Dziękuję Wam wszystkim. Życzę wszystkim szczęścia. Niech Was Bóg błogosławi!